

Dobrochna Konrad (Radziechowo, Kresy)

– Transkrypcja wywiadu przeprowadzonego w 2019 roku dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawiał Piotr Bojarski.

[Plik z YouTube](#)

Dobrochna Konrad: Pewnie zacznie się od peselu? [śmieje się]

Piotr Bojarski: Niekoniecznie. Najpierw zacznie się od rodziców. Pani Dobrochno, proszę opowiedzieć pokrótce o swoich rodzicach, kim byli, skąd pochodzili, kiedy się urodzili?

DK: [wzdycha i zamyka oczy, mówi po dłuższej chwili] Obydwoje rodzice.. to znaczy ojciec jest z rodzinnego pochodzenia z kieleckiego, ale to już jest trzecie pokolenie, więc ogólnie jesteśmy kresowiakami. Ojciec – Stanisław Pełka [01:14fonet], był nauczycielem z wykształcenia, urodził się 1893 roku. W czasie wybuchu wojny miał 46 lat, 45 właściwie. Był dyrektorem Szkoły Męskiej w Radziechowie, powiatowym miasteczku w województwie tarnopolskim i tam właściwie w ciągu całego tygodnia przebywał. Wówczas pracowało się cały tydzień [uśmiecha się], więc dopiero na niedzielę ewentualnie przyjeżdżał do domu. I też nie zawsze. (02:11) [dźwięk traci wymiar stereo]

Mama była również nauczycielką, jedynaczką, rodziców [02:24dźwięk staje się ledwie słyszalny] w takim małym majątku pod Radziechowem, dziadek był leśniczym, zarządcą lasów [02:35 dźwięk wraca do normy] hrabiego Badeniego [mówi potrząsając lekko odchyloną głową] z Radziechowa. Zresztą teraz też się nowi znajomi ujawnili, dosłownie w tym roku. Też przypadek. Na Monte Cassino moi znajomi się znaleźli, i moim imieniem – hasłem, dotarli, że to jestem ja i że stamtąd. I dziadek został wywieziony z tej racji, bo był mundurowy. A w ogóle pierwsza wywózka obejmowała osadników i leśniczych głównie. Więc dziadek – 10 lutego 40 roku, jako pierwszy transport był wywieziony. Już w 75 swoim roku życia. Mama bardzo rozpaczała z tego powodu i zdawała sobie z tego sprawę - bo był już chorowity, że to jest dla niego bardzo zagrażające. I tak zresztą się stało, że on nie doczekał – podobno pojechał sam, więc podobno nie doczekał już następnej zimy. Gdzieś tam w Obłasti Archangielskiej.

PB: Na północy.

DK: Napisał jakieś dwa albo trzy listy do mamy, ale takie bardzo zdawkowe i krótkie, ale już później się urwała ta nasza informacja, i myśmy go nigdy nie odnaleźli i do dzisiaj nie wiemy, gdzie jest ewentualnie miejsce, gdzie w ogóle mieszkał, przebywał. (04:25)

Natomiast wracam do rodziców. Historia była taka, że ojciec - jako porucznik rezerwy, datował te swoje związki z wojskiem, po pierwsze – od 1919 roku, kiedy się zgłosił do wojska, ale już wcześniej, organizował szkoły. Ale to w 18-tym roku, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Natomiast los wojskowy był zapoczątkowany od tego 1919 roku. Ale mocno zaangażował się w te wszystkie walki, które miały miejsce – o Lwów, o

tamte tereny, organizując grupy, bo to wojsko musiało powstać tam. Zaistniał jako aktywny działacz, no i stąd później jego dalsze losy, właśnie Katyń. Bo to z tego czasu się wywodzi.

PB: Czyli w wojnie polsko – bolszewickiej uczestniczył?

DK: Tak, oczywiście. I to w różny sposób. Ale i polsko – bolszewickiej i ukraińskiej. Też jest wątek rodzinny z tym ukraińskim [niezrozumiałe06:05] Jedna z siostr wyszła za męża za dużo starszego wdowca, już z dziećmi, Ukraińca, który groził, że ojciec nie tylko że wyda, ale wręcz zgładzi, jeżeli tato... no to była taka historia. I ta 16-letnia dziewczyna, ratując ojca wyszła za tego Ukraińca. Ale on zdał egzamin życiowy, to wiemy – był dobry dla niej i nigdy nie usiłował wymusić, żeby była Ukrainką, pozwalał na to, żeby była Polką. I ona do końca swojego życia – umarła w 70-tych latach, miała nastawione radio na Warszawę, pisała bardzo dobrze po polsku, była Polką. (07:01) [ustalenia na planie co do dźwięku]

No i do końca był nauczycielem. Mama też nauczycielka. Ale w miejscowości w której żeśmy mieszkali, czyli w trzeciej jeszcze miejscowości, w małym miasteczku Hołojowie [fonet07:27] Tam rodzice zbudowali dom, który oddali do użytku w 1935 roku. Miał niespełna 4 lata.. pięć – jak nas wywozili. [kiwa głową] To była wielka rozpacz mamy. Całowała futryny... Zostawiając... wierząc, że może wrócimy.. Było inaczej.. [widoczne wzruszenie na twarzy]

PB: Do tego jeszcze dojdziemy. Ale chciałem zapytać o ten moment, który pani zapamiętała, jako mała dziewczynka. Proszę powiedzieć, jak wyglądało pożegnanie z ojcem, który szedł na wojnę?

DK: [zastanawia się dłuższą chwilę] To akurat pamiętam, nawet nie wiem na jakiej zasadzie, bo byłam mała.. Ale pamiętam, że wiedziałam, że ojciec był poruszony już gdzieś tak pod koniec sierpnia, rozmawiali z mamą, że jest niebezpiecznie, wojna wisi na włosku. I to te sformułowania jako dziecko nawet pamiętam. Wiem, że ojciec mamę przygotowywał nawet dużo wcześniej, ale bezpośrednio w tych dniach, do tego żeby dbała o dokumenty. I rzeczywiście do teraz jeszcze jest taka zniszczona teczka, podpisana „Akta osobiste”, akta dotyczące majątku, to oczywiście było i to przekazywał mamie. Rozmawiali wieczorami i tak, no dzieci mają te duże uszy, więc takie jakieś rzeczy niepokojące słyszałam w tej ich rozmowie – Pamiętaj o dzieciach itd. (09:26)

Teraz to wiem, że to było z 26/27 sierpnia nad ranem, mama zbudziła nas – Wstawajcie dziewczynki - bo my jesteśmy dwie siostry – pożegnać się z tatusiem, bo tatuś odjeżdża. Nie znałam ojca w mundurze, jeżeli nawet był w mundurze, to w tym Radziechowie, tam gdzie w czymś uczestniczył, w jakichś uroczystościach, czy nie wiem, może to nawet były ćwiczenia – wtedy zobaczyłam ojca po raz pierwszy w mundurze. Zafascynowały mnie oficerskie buty, bo były charakterystyczne. No i pamiętam to, jak mnie brał na ręce i przytulił. A wychodząc z domu – ten moment pamiętam – odwrócił się i powiedział:

- Patrzcie do okna, bo ja wam dam znak – a to była właściwie jeszcze taka szara godzina – ja wam dam znak latarką, jak będę przejeżdżał pociągiem, bo tak było i do teraz tam tak jest, że ten pociąg widoczny jest z okien.

No i pamiętam, że stałyśmy we dwie z siostrą i z opiekunką, mama pojechała. Pamiętam, że niania mnie trzymała, to był wysoki bardzo parter i duże, weneckie okna, więc trzymała mnie z tyłu w koszulinie, to pamiętam, że byłam. I pamiętam właśnie jak... jakeśmy się ożywiły ciesząc się z siostrą, że zobaczyłyśmy to światelko. **(11:54)**

[plik ściągnięty z dysku od p. Kaczmarka]

I to był ostatni znak od ojca... i ostatnie coś, co pamiętam z nim.. A z życia codziennego, no to pamiętam, jak przyjeżdżał nieraz na rowerze w lecie, to jakoś tak bardziej pamiętam anizeli te zimowe. Bo to było 9 km, więc on często przyjeżdżał na rowerze i często schodził z tego roweru. I zawsze usiłowałam się wcisnąć na ten rower jeszcze, żeby [uśmiecha się] kawaleczek tam gdzieś przejechać, ale widocznie to umiłowanie roweru ojciec wyczuł, bo pamiętam kilka wyjazdów, takich do lasu, na łąkę – to mi się właśnie upamiętniło. A jedna sytuacja szczególnie.. to tak też dosyć metafizycznie.. Bo pamiętam, że byliśmy na takiej polanie.. nie wiem, pewnie było coś tak do przegryzienia, ale takie charakterystyczne słońce na tę polanę... świeciło i to był.. [widoczne wzruszenie] to też tak bardzo pamiętam. **(13:26)**

PB: Ojciec był podporucznikiem w momencie wybuchu wojny?

DK: Porucznikiem. Teraz jest awansowany pośmiertnie do stopnia kapitana przez decyzję prezydenta Lecha Kaczyńskiego, w 2009 roku chyba.. albo 2008, już teraz nie pamiętam tego.

PB: Co wtedy - pani, pani siostra, pani mama wiedziałyście o tym co się dzieje z pani ojcem? Czy pierwszym znakiem życia był ten list z obozu dopiero?

DK: To nie było tak jak teraz, że przekazuje się informację co godzinę i wiemy gdzie jest, ale jakąś tam... Znacząco wiadomo było, że powołanie było do Brodów... punkt zborny był ojca. To wiedzieliśmy, że tam pojechał. I później, jakiś szeregowy z jednostki ojca... Ojciec był, w jednostce kwatermistrzowskiej. Jeszcze mamę uspokajał, mówił jej podobno zawsze – Nie martw się Zosiu, ja będę na tyłach. No rzeczywiście, miał już 4 lat, to już należał do tych starszych wojskowych. Ale ten właśnie żołnierz z jego jednostki, gdzieś właśnie pod koniec września, może na początku października, zjawił się u nas, opowiadając co się stało – że widział ojca, kiedy był oddzielany do grupy oficerów. Tych żołnierzy rozpuścili, a gdzieś tam na granicy, czy przy granicy wschodniej, właśnie dokonała się ta selekcja na oficerów i nie oficerów. I że oni poszli w kierunku wschodu. **(16:00)**

Później – nie wiem jak, w każdym razie, że była taka.. takie wzmianki były o tym, powiedzmy takie wieści były między ludnością, że oficerowie zostali...no.. zniewoleni. Zabrani do Rosji. Ale dokąd – jeszcze też nie wiedzieliśmy. Natomiast – to wiedziałam przez całe życie, że ojciec, pod koniec listopada przysłał pierwszą kartkę. Mówiąc, że jest w

obozie w Starobielsku, opisując, że mieszkają w dostosowanej do tego cerkwi, jakieś piętrowe, bardzo wysokie łóżka były i że ojciec prosi o to, żeby mama przesłała mu kalosze – tak się nosiło przed wojną – na buty kalosze, bo te buty ma całkiem zdarte przez to, że szli. No a teraz wiemy po prostu, że byli pieszo pędzeni. I mama to zrobiła, że rzeczywiście wysłała te kalosze, każdy osobno, bo mogła to zrobić tylko jako list polecony, nie jako paczkę i martwiła się, czy te kalosze się zejdą. Do każdego włożyła coś jeszcze, do jednego kiełbasę, do drugiego jakąś czekoladę, czy coś – tak żeby to było tylko 99 dkg, bo tak tylko można było, żeby nie przekraczało kilograma. I później – gdzieś przed Bożym Narodzeniem, przyszła druga kartka, potwierdzająca, że te kalosze doszły i że ojciec prosi o nasze zdjęcia, bo – to jest cytat – pewnie mu tylko to zostanie. Dając nam do zrozumienia, że coś tam się dzieje. I mama poszła z nami do fotografa, żeby takie świeże zdjęcia, no i wysłała. Ale myśmy już nie dostali odpowiedzi, czy tak było czy nie, no bo już później nastąpił 13 kwietnia, zresztą wcześniejsze być może, tego się nie dowiemy. Już nie wolno było pisać. **(18:54)**

Teraz – po wojnie, zawsze się mówiło o tym, że pozwolenie na te kartki, a nie listy, dostali tylko po to, żeby zidentyfikować rodziny, te które później były wywożone na Sybir. Ale to się tylko tak mówiło – że to było chyba najprostsze. Natomiast ja – w 98’ roku, jak pojechaliśmy pierwszy raz do Kazachstanu, już teraz, za naszej wolnej Polski, złożyłam wniosek do NKWD, teraz KGB chyba, z prośbą o potwierdzenie, bo myśmy nie mieli żadnego dowodu na to, że byliśmy w Kazachstanie, a tym samym nie mogliśmy się starać o to, żeby być w gronie tych, którzy korzystają z przywilejów. I po kilku dniach, i oczywiście opłacie w dolarach, dostałam potwierdzenie, które mam tutaj ze sobą, że na liście „specpieresielienia”, byliśmy od 29 listopada 39’ roku. Więc jest to potwierdzenie na to na piśmie. I niewiele pewnie osób ma taki dowód, że wtedy, kiedy przyszła ta kartka, to zanim doszła do nas, nasz adres był spisany. **(21:02)**

Myślę, że równocześnie, kiedy nas wywożono, to w tym samym czasie odbywały się egzekucje w Starobielsku. Ale my nie mamy listy, tej do egzekucji – bo w Katyniu - Kozielsku jest, natomiast w Starobielsku nie istnieje. Znaczący pewnie istnieje, tylko w Moskwie, czy gdzieś.. mocno zagrzebana.

PB: Wiadomo, że w Charkowie ich likwidowano w Charkowie w podziemiach jakiejś instytucji, prawda?

DK: Tam też byłam... To było w 91’ roku, pojechaliśmy, z taką pierwszą pielgrzymką ogólnopolską, dołączaliśmy się w Warszawie, gdzie było zgrupowanie. I właściwie to się nazywała pielgrzymka do Charkowa, a stamtąd też pojechaliśmy do Starobielska. I w tymże Charkowie, poszliśmy pod gmach, gdzie ich mordowano. I bardzo zależało nam na tym, by tam wejść – ja znam rosyjski język, więc byłam tam w czołówce rozmawiających z tymi, którzy zawiadowali tym urzędem. Nie chciano nas wpuścić, ale nasze domagania się sprawiły tyle, że pozwolono wejść na to podwórko 15 osobom, a nas było sporo, około 70 osób. I ponieważ moja siostra była troszkę dalej, więc złapałam ją za rękę i pociągnęłam i

byłyśmy 12 i 13 z tych wpuszczonych i byłyśmy, widziałyśmy te lochy... One są już teraz trochę zamaskowane, są drzwiczki. Bo to lochy na zasadzie ziemianki, bym powiedziała. Tam gdzie mordowano naszych ojców. **(23:50)**

PB: Co pani wtedy czuła?

DK: Płakałam... Ukłękliśmy wszyscy. Wszyscy modliliśmy się. [spuszcza głowę, milczy wyraźnie wzruszona] To było... takie.. no jedno z mocniejszych.. Drugie – nawet nie przypuszczałam, że tak zareaguje, ale.. Przed wojną, może to na Kresach też tak było, że wszelkie korony były robione ze złota, korony na zęby. Ojciec miał – tak jak mama mówiła – dosyć słabe tylne zęby, więc tę koronę miał ze złota. I mama zawsze mówiła, że gdyby jej się zdarzyło, że miała by identyfikować, to właśnie to byłoby tym co pozwoliło by zidentyfikować, że to jest nasz ojciec. Nie wiem, czy to była taka znana rzecz w Polsce ogólnie, ale po ekshumacjach tych wszystkich grobów w Katyniu, oddzielono złoto, wszelkie złoto. Oczywiście złoto użytkowe, w postaci pierścieni, obrączek, jakichś tam innych spinek – to zostało, a złoto, właśnie z zębów, zostało przekazane w sposób uroczysty do Katedry Wojska Polskiego. To była taka uroczystość na początku lat 2000’, już teraz nie pamiętam w jakim to roku było. **(26:08)**

I wtedy, kiedy byłam na tej uroczystości i byłam bardzo blisko tego momentu przekazywania i muszę powiedzieć, że to było dla mnie też przeżycie takie, że po prostu łkałam jak dziecko. To była taka identyfikacja, że... zdawałam sobie sprawę, że tam na pewno jest również ta część.. Tak że to chyba właśnie takie najmocniejsze. Inne – to też mnie bardzo dużo kosztowało – to było kiedy pierwszy raz była tutaj uroczystość katyńska, tego 13 kwietnia i była salwa honorowa. Wiadomo z czym się kojarzyła. A przez całe życie moje – do teraz, właściwie tak sobie myślę – Co ojciec myślał w momencie... [dłuższe milczenie] zanim jeszcze padł ten strzał. **(27:30)**

Ale ojca głównie znam z opowiadań mamy, jej bardzo zależało. Siostra więcej pamięta, jest między nami pewna różnica wieku, więc... no ona pamięta, była wtedy dziewczynką chodzącą do szkoły. Tym bardziej że była „córka ojca” [mówi zmieniając ton i przewracając oczami, jednocześnie się śmiejąc] więc ona wiecznie przy nim.... ja bardziej mama [śmieje się] Ale też byłam mniejsza, więc potrzebowałam bardziej mamy. Ale właśnie wiem, że ojciec zawsze – i zresztą to miało swoje konsekwencje dalsze – to może o tym potem, ale ojciec był wielkim patriotą, wielkim wychowawcą młodzieży, starał się być przykładem dla nich, wiem to z opowieści mamy, ale też pewnych dokumentów, też właśnie zdobytych już teraz. Właśnie dbał bardzo o to i prosił mamę o to, żeby pamiętała o wykształceniu i żebyśmy wiedziały, że jesteśmy Polkami. Nie wiedział tego, że nas wywiozą, [potrząsa głową] ale że zawierucha wojenna może dużo zmienić i w związku z tym prosił ją o to, żeby robiła wszystko, żebyśmy nie zapomnialy o ojczyźnie [uśmiecha się] i żebyśmy były Polkami. W jednej rzeczy tylko się pomylił. Mianowicie takiej – od strony mamy był, jak już mówiłam, mająteczek ziemski i ojciec oszczędności przed wojną lokował w ziemię.

Nawet las posadził. Twierdził, że wszystko może zginąć, a ziemia zostanie. Pomylił się, i ziemię zostawiliśmy. **(30:11)**

PB: No właśnie, to jesteśmy przy tych wywózkach. Jak to w przypadku państwa się odbywało?

DK: Tak jak u wszystkich – nad ranem walenie kolbami w drzwi, [chwila namysłu] ja dosyć mocno spałam, więc tego nie słyszałam tego, ale wiem, że mama taka zdenerwowana stanęła nad moim łóżeczkiem, i pamiętam jej wyciągnięte ręce – Wstawaj i szybko się ubieraj, bo musimy wyjeżdżać. A z tego co mama mówiła, że weszli uzbrojeni Rosjanie w mundurach, towarzyszył im miejscowy żyd, młody jakiś człowiek, być może taki, który był wcześniej uczniem mamy. Ale tych szczegółów już nie znamy. I jakiś Ukrainiec, który – jak mama mówiła, był życzliwszy, i podpowiadał jej, co powinna wziąć. A ci Rosjanie:

– Wstawaj, sobierajsja, pojedziesz k mężu – co znaczy – Wstawaj, ubieraj się, pojedziesz do męża. I taki podobno nawet nastrój wesoły starał się stworzyć – Już niedługo będziesz z mężem. Trwało to pół godziny.

PB: Mama w to uwierzyła? **(32:12)**

DK: [śmieje się i kręci przecząco głową] Nie, to znaczy, na ten moment nie wymieniałyśmy żadnych poglądów, mama krzątała się, żeby zdążyć, zresztą trzeba przyznać, że trochę straciła głowę, choć nie była taką osobą, która traci głowę, ale tu dużo wątków jest, bo rodzice wychowywali kuzyna mamy. On był już po maturze, świeżo przed wojną, ale nie był wtedy z nami w domu tego 13 kwietnia, tylko gdzieś, bo jego już zatrudnili jako nauczyciela. On wcale nie był nauczycielem, bo skończył we Lwowie Wyższą Szkołę Handlową, ale kiedy zapytali go – Ty uczyłśja? A on odpowiedział – Da. Zrozumiał go ten Rosjanin, że był nauczycielem i zatrudnili go jako nauczyciela w innej miejscowości. I mama jeszcze przyszykowała głównie dla niego rzeczy, żeby nie był bez niczego. Bo on przyjeżdżał. Więc mało troszcząc się o nasz wyjazd, troszczyła się głównie o to i ten kufer dla niego tam zostawiła, a myśmy właściwie wzięli rzeczy użytkowe. Tylko. Tak że nie mieliśmy rzeczy, które mieli niektórzy. Takie wartościowe rzeczy, później tam do wymiany. A ponieważ to trwało pół godziny, no to jak mówię – tylko właściwie ubrania. Jedyną rzecz, którą wzięła – pierzynę, [marszczy brwi i uśmiecha się] historia tej pierzyny cały czas się przewija, i z nią wracaliśmy, i zapisane mieliśmy, że wracamy z pierzyną. I wzięła futra, no rzeczywiście doskonale. Futro ojca, mamy, siostry, i moje, takie malutkie. Ale ja szybko z tego wyrosłam. Więc później było tak – mama chodziła w ojca futrze, siostra w mamy, a ja w siostry – tam już w Kazachstanie. Natomiast nie mieliśmy rzeczy wartościowych. **(34:54)**
[chwila przerwy spowodowanej zakłóceniami dźwiękowymi]

Ale niedługo potrwały, bo myśmy wrócili tu – do Poznania, ale zaraz taki urząd PUR [Państwowy Urząd Repatriacyjny] był, i ci pracownicy z PUR-u, z ziem zachodnich przyjeżdżali i oferowali swoje miejsca. Bo my w 46' wróciliśmy, a od 45' była już na tych terenach jednak organizacja państwa po wojnie. I mama szukała miejsca, gdzie my

będziemy mogły chodzić do szkoły, a ona będzie mogła być nauczycielem. I takie miejsce, no, wydało jej się najlepsze – Dębno Lubuskie, to jest 18 km do granicy na Odrze. I tam nas zaraz w następnym dniu po przyjeździe tutaj do Poznania zabrano. Już teraz nie pamiętam – samochodem jakimś. Pierwszą rzeczą jaką zrobiono, zanim jeszcze jakiegokolwiek lokum dostaliśmy – to poszliśmy do łaźni, a nasze rzeczy zabrali do dezynfekcji. I te rzeczy z dezynfekcji jechały na takiej taśmie, po tej naszej kąpieli – i nagle podjeżdżają nasze 3 kupeczki. To były te futra, wzięte do dezynfekcji parowej, gorącej, i te futra się tak... [uderza dłonią w dłoń] Był to marzec, i pamiętam jakeśmy szły do tego punktu PUR-u z tej łaźni, i mama szła, a była w sukience z łągrów, dosłownie pocerowana i poszyta, i pamiętam, jak jej kawałek ciała tu [pokazuje okolice pachy] było widać, nie miała tej okryjki, tego futra. No i myśmy też zmarzły, pamiętam jak mi było zimno bez tego.

(37:37)

PB: Ale wróćmy do tego momentu, jak was wywieziono z domu, pani wspominała, że mama bardzo przeżyła moment rozstania ze świeżo zbudowanym domem, tak?

DK: [wzdycha i namyśla się] No.. tak, pożegnała się z nim, tak jak powiedziałam, całując futryny. Siostra opowiadała, że oglądnęła się i powiedziała – Ja tu wrócę. A nas na furmankę, razem z żoną dyrektora szkoły panią Januszową, z domu naprzeciwko. Była z nami dosyć długo, zmarła tam, w Kazachstanie. Myśmy na tej jednej furce byli ściśnięte i wiezione te 9 km na stację do Radziechowa. Więc pamiętam [wznosi oczy do nieba] że jeszcze nie było zupełnie jasno, i ja tam gdzieś umieszczona na tym.. patrzyłam w niebo, pamiętam to, nie miałam żadnej świadomości dokąd jadę, ale patrzyłam na to niebo, jak na coś co dawało mi jeszcze poczucie bezpieczeństwa. I to że siostra była przy mnie – tak jak mówię, zawsze się jej trzymałam i nadal się jej trzymam... [śmieje się] No ale jechaliśmy w nieznanie. **(39:32)**

A jak już nas przywieźli do tego Radziechowa na peron, stały wagony bydłce – jak to się mówiło. Rejwach, krzyki, pohukiwania enkawudzistów – Skoriej, skoriej! [szybciej, szybciej!], wpychanie do wagonów... Wepchnęli nas pewnie ze 40 osób albo i więcej do jednego wagonu, prycze po bokach. To akurat pamiętam, że po prawej stronie wagonu, ale w takiej lewej części, w takim narożniku tej pryczy we czwórkę byliśmy, bo jeszcze była przysposobiona przez rodziców dziewczynka, rówieśnica siostry, byliśmy we cztery, ona pojechała za gen. Andersem, tak że z nami nie wracała już. Tak że już też nie wiemy, poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, nie znaleźliśmy jej po wojnie. No i później była ta jazda, prawie miesiąc, trzy tygodnie z hakiem. No i przywieźli nas do tego Kazachstanu, do Pawładaru, i wyrzucili z tych - bo to była już końcowa stacja – wyrzucili na taki plac, 3 dni chyba na placu, na tym piasku. Zimno jeszcze było, bo to był dopiero koniec kwietnia, początek maja, więc też była po prostu beznadziejna skrajność. Co robić dalej? I jak?

(41:35)

No i później ta sama, no już nie ta sama, ale właśnie przyjeżdżali z tych Kowchozów, zabierali nas na wozy. Tutaj wyboru nie było, to już tam gdzie nas brali, tam wieźli. Przez

jakiś czas, pewnie do połowy tych letnich miesięcy, mieszkaliśmy właściwie w jakiejś takiej szopie, gdzie w ogóle nie było niczego. Mama zbudowała z cegieł, czy z jakichś tam kamieni taki piecyk, na którym się stawiało bezpośrednio na ogniu, żeby coś ugotować. Spaliśmy na ziemi, na czym kto miał. To była taka wegetacja. Wszystko było wegetacją, ale ten początek był... bez takiego jakiegoś miejsca dla nas. Dopiero kolejne przenoszenie, najprzód do Kowchozu, do takiej wioski – tam było najlepiej, bo to był kołchoz, tam było dużo Rosjan, no troszkę inaczej... Ludzie mieli swoje krowy, swoje ogródki. W Sowchozie już tego nie było, były tylko pola – te kazonne, jak to oni mówili, czyli państwowe, no i wielkie skupiska bydła, baranów, i bardzo dużo Kazachów, których bałam się przeokrutnie.

PB: A wracając do historii pani ojca – kiedy nabraliście przekonania, pewności, co się stało z tatą? **(43:40)**

DK: Mama jeszcze z Kazachstanu pisała, ale to zaraz po naszym przyjeździe – pisała do Starobielska, tam na ten adres. Teraz nie pamiętam, czy to stąd była odpowiedź – że adresat nieznany. Koniec. Ale chyba w 41. albo w 42. roku, odnalazł rodzinę pan, który był z tego Radziechowa, zresztą chyba nawet nasi rodzice się znali, znaczy nasz ojciec, bo nie wiem na ile mama. I on był wypuszczony z któregoś z lagrów. Ja już teraz nie pamiętam jak. W każdym razie mówił – Oficerów już nie ma w tych Lagrach. Ale mama zając bolszewików, bo tak się na kresach mówiło, tak byli znani – zresztą mama historyk, więc z czasów carskich jeszcze wiedziała jacy są Rosjanie, Rusczy. Zawsze mówiła – Ich ukatrupili. Nie wiedziała jak, ale to było takie wewnętrzne przekonanie. Natomiast wiedzy żadnej nie mieliśmy. Później mama oczywiście robiła poszukiwania przez Polski Czerwony Krzyż, przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż – zawsze była informacja – Nieznany, nie wiemy, nie ma żadnej wzmianki, tak że nie dowiedzieliśmy się niczego... **(46:05)**

Ale podskórnie, już po wojnie, Katyń istniał w świadomości. Mało – mama jako nauczycielka z zainteresowanymi bardzo przedwojenną historią polski chłopakami z mojej klasy rozmawiała, nie wiedząc zresztą do czego to może prowadzić, ale opowiadała o tym jak było na Syberii, opowiadała o tym, że istnieje Katyń, że Katyń jest najprawdopodobniej - ale to nie było na lekcjach normalnych tylko takich dodatkowych, czy – powiedzmy spotkaniach z tą młodzieżą. I któregoś dnia, w maju 51. roku, przychodzimy do swojej klasy – nie ma połowy moich kolegów... Jakaś cisza panuje. Dyrektor, który był naszym wychowawcą, przyszedł – Proszę zaczynać lekcje! Nic się nie mówi – bardzo rygorystycznie. Ale chłopaków nie ma. Wszystkich z internatu i niektórych z miasta. Ci, którzy przychodzili do mamy. Później się okazało, że byli na UB, aresztowani, ale nie wiedzieliśmy dokładnie za co i jak. Mama, która uczyła popołudniami analfabetów z UB, miała tam wtyczkę, więc tam nawet z jakąś paczką dla tych chłopaków, ale ich później zabrali do Szczecina i właściwie sprawa się urwała. Nie zdawali z nami matury. Nie dali żadnego znaku. **(48:42)**

I teraz znowu przypadek. W 2012 roku – nie czytuję zawsze, ale któregoś razu, miałam taki imperatyw, że muszę kupić „Nasz dziennik” - sobotnio-niedzielnny. Nie otworzyłam go w tę

sobotę, nie otworzyłam go w niedzielę.. W poniedziałek rano otwieram gazetę – na całej środkowej szpalcie, jest artykuł „Zapomniani chłopcy z Dębna”. I patrzę na zdjęcia – i po prostu nie mogłam wskoczyć świadomością, na jakie zdjęcie ja patrzę. A tam jest moja klasa, ja i mama na tym zdjęciu. I całe wyjaśnienie. Artykuł o chłopcach z Dębna, którzy w 50-tych latach, 51. i 52. była taka akcja młodzieży licealnej, między innymi byli ci moi koledzy, którzy właściwie zadanie takie podstawowe mieli – ujawniać Katyń. I oni pisali i rozrzucali takie ulotki – Katyń to Stalin. Tyle tylko. I co ciekawe, wspominali jaką inspiracją były te rozmowy z mamą. **(50:44)**

Przechodzili wielkie tortury, dostali wyroki, po 4, 3, 2 lata. Tylko niepełnoletni byli tam inaczej potraktowani. W charakterze żołnierza górnik. I takie duże zdjęcie w tym artykule jednego z moich kolegów, w kasku górniczym, usmarowany węglem. I oni przechodząc wielkie tortury, nie pisnęli słowem, że jednak – mama co prawda nie należała do tej organizacji, w ogóle nie wiedziała o tym, ale że była takim spiritus movens ich determinacji w tym dziele. Ja to opowiadam również na okoliczność tego, jak narastała ta wiedza, i jakim kosztem ona się odkrywała. Ale konkretną wiedzę o ojcu zdobyliśmy dopiero, kiedy Jelcyn przekazał prezydentowi Jaruzelskiemu te listy. Myśmy w ogóle tutaj w Poznaniu tłumaczyły z siostrą te listy z rosyjskiego na polski. Tę część, którą miałyśmy. I nasz ojciec już z imienia, nazwiska i danych personalnych – bo drugi Pełka był też. Jest umieszczony pod numerem – 2632. **(52:38)**

Mama już o tym się nie dowiedziała, bo umarła w 89. roku. Tak że Starobielsk najpóźniej dowiedział się gdzie są te groby. No i będąc w 1992 roku z tą pielgrzymką, szukaliśmy miejsc, gdzie mogą być te groby, takie wybrzuszenia większe. Bo to był teren, absolutnie, taki w lesie. A wiemy, że jeszcze w Starobielsku zacierali ślady w ten sposób, że takie wiertniki miażdżyły kości, na którymś tam etapie, tak że identyfikacja w Charkowie jest w ogóle bardzo trudna i prawie że niemożliwa. Bo to było wszystko takie wymielone. Ja pisałam nawet w życiorysie, że my przebywaliśmy w Kazachstanie w czasie wojny, a ojciec zginął w Katyniu. Jakoś to przechodziło bez komentarza. **(54:31)**

PB: Chciałbym zapytać o te poznańskie formy upamiętniania. Kiedy zaczął się wokół tego jakikolwiek ruch? Jakie były początki tej aktywności?

DK: Mam ze sobą nawet legitymację katyńską – z kwietnia 89. roku jeszcze przed pierwszymi wyborami. Należę do tych, którzy jakoś zorganizowali się i szukali kontaktu jako pierwsi. Mama już nie żyła, zmarła w marcu. Ta legitymacja jest wydana jeszcze przez stowarzyszenie w Koninie. Bo to był ogólnopolski ruch. Teraz zapomniałam jak się nazywał ten pan z Konina, na M, który nagłaśniał to. Myśmy się z siostrą zgłosiły bardzo wcześnie. Ale to jeszcze nie była organizacja w Poznaniu. Albo to był początek 90. roku, albo końcówka 89., kiedy w Poznaniu, w jakimś tam klubie na osiedlu grunwaldzkim, na skutek informacji chyba w Teleskopie, a również jakąś taką pantoflową pocztą, bo jeszcze nie było Związku Sybiraków, ani Stowarzyszenia Katyń. **(56:34)**

I to było takie pierwsze, i myśmy właśnie z siostrą należały do tego założycielskiego grona. To co prawda były takie osoby z różnych środowisk, niektórzy tacy dosyć wojowniczy i radykalni, [uśmiecha się] no ale wszyscy byliśmy zdeterminowani na to, że będziemy nagłaśniać sprawę Katynia. Później były już stowarzyszenia, rejestracja. Spotykaliśmy się w kościele u Jezuitów na Dominikańskiej. No i później się już przenieśliśmy i pierwszym prezesem był pan Korpala, jeszcze teraz żyjący. Później przez jakiś czas był pan Zerba, też jeszcze żyjący, ale nie udzielający się. No a później już pani Zofia Żak, która będąc architektem z wykształcenia, mająca trochę szersze spojrzenie na sprawy historyczne, bo wykładała za granicą, a także znała się na przepisach budowlanych, co jej pomagało. W każdym razie zaczęliśmy się starać o to by powstał pomnik katyński. Ale wcześniej w tym obecnym Ogrodzie Ofiar Katynia i Sybiru, stał tylko kamień z napisem – Tu stanie pomnik katyński. (59:00)

PB: Były jakieś kontrowersje jeśli chodzi o lokalizację, tak? Bo nie wszystkim się podobało, zdaje się władze miasta kontestowały to miejsce.

DK: Noo... starania były dramatyczne, że tak powiem. Nawet. Bo to, że to długo trwało, że niekończące się pisma... Ja wtedy byłam mniej zaangażowana, bo jeszcze intensywnie działałam zawodowo, ale też i mama była chora. Nie należałam do Zarządu, choć zawsze usiłowałam pomagać w tym. I wiem ile tych pism, ile naszych wizyt na radach miasta. Zresztą taka sama sytuacja powtarzała się na upamiętnianiu matek - ale to za chwilę. Dramatyzm przejawiał się także w tym, że wtedy żyło jeszcze bardzo dużo naszych matek. Wprawdzie nasza mama już nie żyła, ale były jeszcze inne matki. I było ich sporo. I one chodziły na posiedzenia Rady Miasta i siedziały, przez cały czas zebrania. Trochę się zmieniały. Dbały o strój, więc raczej był ciemny... [uśmiecha się] I tak właśnie wywierałyśmy presję. Argumentem było to – on się jeszcze teraz przewija, gdzieś tam u tych, co usiłują jeszcze mącić wokół tego – że ten ogród, to był teren, gdzie żołnierze niemieccy byli pochowani w czasie wojny. (61:18)

Ale moja siostra chodziła tutaj do szkoły, w końcówce lat 40-tych i mieszkała w internacie za operą. I często przechodziła do szkoły właśnie przez ten teren i sama na własne oczy widziała, że w latach 40-tych były tam przeprowadzane ekshumacje. I zresztą dokumenty o tym świadczą, że już szczątków żadnych nie ma. A zresztą my twierdziliśmy, że upamiętniamy też żołnierzy, więc to właściwie nie powinno się ze sobą kłócić. No i ostatecznie, po 10 latach starań, pierwszy akt pozwolenia, opiewał na tymczasowe upamiętnienie. Odsłonięcie miało miejsce w 1999 roku, czyli w tym roku jest 20 lat. Naszym sumptem, to znaczy myśmy się składali na to oczywiście też. Ale nasz wkład polegał też na tym, że nasi członkowie szukali sponsorów. A przecież wśród naszych członków byli pracownicy banków, jak pani Zabłocka. Więc nawiązywała już takie kontakty w tym względzie i było jej trochę łatwiej przekonać do tej naszej idei, ale były też zbiórki w szkołach. Młodzież szkolna chodziła trójkami, zbierała datki do puszek, dawała swoje oszczędności. I pomnik jest jeszcze cały czas naszą własnością. (64:00)

PB: Tu zdaje się pan prezydent Frankiewicz bardzo pomógł popchnąć sprawę do przodu?

DK: Tak, tak... Jak mówię – ja to wiem, ale nie byłam jeszcze wtedy działaczem, natomiast pracując w szkolnictwie, działałam na niwie młodzieżowej, że tak powiem. Więc spotykałam się z młodzieżą, opowiadałam, dążyłam do tego żeby jak najwięcej...no.. już teraz nie pamiętam, ale tych sztandarów szkolnych było po prostu mnóstwo, około stu.. Ale to były z całego województwa oczywiście. No a Frankiewicz, był tym który na... zresztą podobnie jak dalsze starania o płaskorzeźbę matek i no to... Usiłowaliśmy zdobywać poszczególne osoby do tego, żeby były orędownikami później na terenie urzędu miasta i Rady Miasta.

PB: Co jeszcze należy powiedzieć o tych formach upamiętnienia w Poznaniu. Pomnik jest najbardziej spektakularną formą, ale są przecież inne miejsca, które powstały?

DK: Do tego pomnika należało by dopowiedzieć to co jest moją wielką radością, czyli Pomnik Ofiar Katynia i Sybiru – jako jedyny w Polsce. I właściwie tak pojmował również sprawę główny kapelan rodzin katyńskich, prałat Peszkowski – że to jest Głgota Wschodu, a nie tylko Katyń. Bo – no tak jak już mówiłam, gdyby nie Katyń, to my byśmy nie byli też na Syberii, a dowody na to mamy już właściwie nawet na piśmie. I oczywiście wszystkie kresowe rodziny katyńskie były właśnie wywożone. **(66:19)**

Natomiast jeśli chodzi o upamiętnienie jeszcze, to właśnie jest ta płaskorzeźba matek sybiraczek i matek katyńskich. Uważaliśmy, i tak to publicznie głosimy, że one zostały zmuszone do wzięcia na swoje barki ciężaru skutków zbrodni katyńskiej na całe życie. Zarówno w formie tej, żeby utrzymać rodziny, żeby utrzymać dzieci katyńskie, sybirackie przy życiu wręcz, żeby je uczyć polskości. Bo tak jak nasza mama - jeszcze nie podpisała obywatelstwa sowieckiego, co poskutkowało tym, że w 43 roku, do 45-tego, była w łagrach w Karagandzie, bardzo ciężkim łagrze. Też cudem przeżyła, bo inne zostały tam. Cudem, dlatego że umiała zrobić coś co się podobało tamtejszym strażniczkom i one jej nie eksploatowały w tej najcięższej pracy. Bo ona zostawała, nie chodziła na pola, nie chodziła do tych ciężkich prac w zimie, co powodowało, że śmierć była codziennością wśród polskich pracownic. Wracając do matek – one nie tylko w czasie wojny, ale i po wojnie, dźwigały cały ciężar wychowania nas i wykształcenia i przekazania zarówno wiedzy, jak i pamięci o ofiarach Katynia. **(68:32)**

A starania te trwały też 7 lat. Myśmy pierwotnie miały taki plan, żeby to była osobna rzeźba ogrodowa – tak jak jest w Zielonej Górze, bardzo piękny właśnie ten pomnik. Natomiast nie mogąc się przebić z tamtą koncepcją, postanowiliśmy, żeby upamiętnić w postaci płaskorzeźby Matki Sybiraczki, Matki Katyńskiej, która tak przytula dwójkę dzieci – dziewczynkę i chłopca. Inną formą – trudną do przebicia, było, żeby ogród zamkowy wokół pomnika miał imię Ofiar Katynia i Sybiru – tak jak pomnik. To też trwało wiele lat i byłam N razy na posiedzeniach, oczywiście usiłując przebić się ze swoją argumentacją na Radach Miasta. I podobnie jak to było z prezydentem Frankiewiczem, tak musieliśmy pozyskać

konkretne osoby, które postawiły na Radzie Miasta ten wniosek, sformułowały go i usiłowały przekonać swoich kolegów, przeforsować to. Niejednogłośnie to było, ale dużą większością głosów – na wniosek pani radnej Lidii Dudziak, bo to zawsze musi zrobić jedna osoba. Więc przebiła się również i ta nazwa. No więc to są powiedzmy te takie tutaj w mieście.. Zależało nam bardzo na tym żeby to było centrum miasta. Wspominałam panią Żak – ona miała też to oko artysty, i w tym miejscu wypatrzyła taką analogię z laskiem katyńskim. Bo rzeczywiście to tak jest, że to jednak wśród drzew jest i stwarza właśnie taki klimat jakiegoś odosobnienia, wydzielenia z ruchu miasta. **(71:25)**

Natomiast inną formą – to już Solidarność Polskich Kombatantów chyba była inicjatorem – pan Menke. To jest także też dla mnie miejsce wzruszające, takie bardzo komunikatywne – ołtarz ofiarny na cmentarzu junikowskim z trzema napisami: Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków. Pod krzyżem. I nic więcej. Jest też w ramach Golgoty Wschodu upamiętnienie w formie kamienia na osiedlu – dawniej Kraju Rad, a obecnie Wichrowe Wzgórze. I tam też oprócz Sybiru jest również Katyń upamiętniona. Jest kaplica z nazwiskami u Dominikanów. To są miejsca, gdzie my możemy swojego ojca dołączyć. To są miejsca, gdzie my możemy swojego ojca dołączyć, bo nie jesteśmy natomiast w tej kaplicy u Jana Kantego, bo nasz ojciec nie był Wielkopolaninem. No i teraz jest akcja sadzenia dębów imiennych, na Ławicy są lotnicy upamiętnieni w poszczególnych miejscach. Ale też przy szkołach w mieście są te dęby. A teraz jest jeszcze obietnica, że w okolicy Fortu VII, będzie po prostu Lasek Katyński z tych dębów. Zdaje się, że miasto dołącza się materialnie do tego. Ale zaangażowane są – zarówno Zieleń Miejska, jak i różne służby. I tam ma być około sto dębów i tabliczek. I tam będzie również nasz ojciec. Co prawda chciałam, ale to się jakoś rozmyło – bo była szkoła – gimnazjum im. Obrońców Lwowa... Orląt Lwowskich i tam by ojciec, powiedzmy najbardziej pasował, no ale gimnazjum nie ma... **(74:21)**

PB: Jak by pani powiedziała jeszcze dosłownie kilka zdań jak te nieliczne pamiątki pani odzyskiwała po ojcu?

DK: Ślubny portret rodziców odzyskałam w latach 80-tych, kiedy pojechałam do Witkowa Nowego, tam gdzie się urodził i gdzie był jego rodzinny dom. Ale nie w tym domu, tylko w domu ciotki, czyli jego siostry. Przez całą wojnę był tam u nich. Teraz tam są już potomkowie, ciotka nie żyje, naszych rówieśników też nie ma. Wtedy też już nie było. Wisiał w pokoiku, takiej alkowie, mniej używanym pomieszczeniu. I tam odnalazłyśmy, a właściwie córka zauważyła, że chyba jest portret dziadków. No i rzeczywiście okazało się, że to jest oryginał, podpisany na odwrocie ręką ojca, jako pamiątkę ślubną, dla jednej z jego sióstr. Inną pamiątką jest portret ojca, odzyskany przez to, że w dodatku Gazety Wyborczej, wspominałam ojca i rodziców z tym portretem ślubnym. I wnuk innej siostry ojca, który interesował się w ogóle Katyniem jako takim. Wiedział że był w rodzinie oficer z Katynia, i odnajdywał nazwisko Pełka na listach w internecie, ale ponieważ było kilku Pełków, trzech czy czterech, nie wiedział o którego chodzi. A nad łóżkiem jego babci wisiał pocztówkowy portrecik pana, który okazał się tym samym, który był na tym portrecie ślubnym. I w ten

sposób, kiedyśmy się spotkali, on przywiózł mi kopię tego obrazu. Wiele rzeczy jest takich jak te zbiegi okoliczności, ten artykuł o moich kolegach, gdzie się wyjaśniła sytuacja ta, że Katyń był sprawą uśpioną, ale nigdy nie zapomnianą.

PB: Siła mediów.

DK: Siła mediów i siła naszego imperatywu przekazywania tej wiedzy.

Koniec nagrania – długość – 78 min